

Fryderyk Bastiat

**CO WIDAĆ
I
CZEGO NIE WIDAĆ**

Z przedmową Jana Winieckiego

Tłumaczył Stanisław Stachura

**Instytut Liberalno-Konserwatywny
Fijorr Publishing Co.
Lublin – Chicago – Warszawa 2005**

PRZEDMOWA

BASTIAT, CZYLI O SKUTKACH NIEZAMIERZONYCH W EKONOMII

Fryderyk Bastiat (1801-1850), francuski polityk liberalny i ekonomista — jak powiedzielibyśmy dzisiaj — wolnorynkowej orientacji, był niezrównanym polemistą. Ostrze jego pióra kłuło szczególnie dotkliwie tych wszystkich, których wypowiedzi pozostawały w niezgodzie z logiką ekonomii. Znane wezwanie do swych adwersarzy: „Łaski panowie! Szanujcie przynajmniej arytmetykę”, pojawia się także i w prezentowanym tutaj eseju [s. 21].

Często stosowany przez Bastiata sposób prezentacji wywodu, znany jako *reductio ad absurdum*, ujawniał nonsensowność propozycji skądinąd uznanych za godne rozważenia. W podręcznikach międzynarodowego handlu, w części poświęconej polityce handlowej, często pojawia się apokryf jego pióra — *Petycja producentów świec* — jako przykład absurdalności ekonomicznej protekcjonizmu. Bastiat, parodiując argumenty zwolenników ochrony krajowych producentów, domagał się, w imieniu producentów świec, zakazu używania niefrancuskiego produktu konkurującego skutecznie przez większą część doby z francuskimi świecami, a mianowicie... światła słonecznego.

Szczególnie ostro krytykował on, według obecnej terminologii, interwencjonistów różnych orientacji ideologicznych, którzy zmierzali do osiągnięcia chwalebnych — ich zdaniem — celów, bez zrozumienia elementarnych zasad ekonomii. W efekcie, ich działania wywołały zupełnie niezamierzone i — z reguły wielce szkodliwe — następstwa. Używając terminologii prezentowanego eseju,

podkreślał on, że należy ważyć skutki tego co widać i tego czego nie widać na pierwszy rzut oka.

Bastiat nigdy nie polemizował z celami swoich adwersarzy, lecz jedynie z argumentacją ekonomiczną, uzasadniającą wydatkowanie pieniędzy podatników na owe cele, wskazując na negatywne niezamierzone konsekwencje proponowanych kroków. Esej poświęcony jest właśnie prezentacji „drugiej strony monety”, temu, czego nie widać na pierwszy rzut oka. Przykład za przykładem, przedstawiane z nieubłaganą logiką przez Bastiata, ukazują, że pieniądze wydatkowane przez państwo w różny sposób i w różnych dziedzinach życia niczego nie dodają do zasobów materialnych ludności, lecz jedynie dokonuje się redystrybucji tego, co już zostało wytworzone.

Prace publiczne zatrudniają wprawdzie określoną liczbę osób, co jest podnoszone z triumfem przez zwolenników robót publicznych, urzędy publiczne wydają pieniądze na rozmaite cele, dając zatrudnienie rzeszom wytwórców, ale — pisze Bastiat — to nieprawda, że wydatki publiczne utrzymują ludzi przy życiu. Te same pieniądze, wydatkowane z kasy publicznej, pozostawione podatnikom także włączone zostałyby do gospodarczego krwioobiegu. I to często z lepszym skutkiem ekonomicznym, ponieważ nie wszystkie usługi publiczne są ekwiwalentne do płaconych podatków.

W eseju dostaje się także zwolennikom protekcjonizmu. Przykład użyty przez Autora, dotyczący ceł nałożonych przez Francję na importowane z Belgii żelazo, jest bardziej realistyczny niż ten użyty we wspomnianym apokryfie, ale nie czyni to wcale argumentacji ekonomicznej protekcjonistów mniej absurdalną. Bastiat podkreśla to, co ekonomiści zajmujący się handlem międzynarodowym wiedzą niejako „od zawsze”, że ochrona krajowych producentów dokonuje się zawsze i wszędzie kosztem konsumentów danego dobra w kraju chroniącym krajowych producentów.

Chociaż i dziś jeszcze podziwiamy siłę argumentacji i polemiczną swadę Autora eseju *Co widać i czego nie widać*, to jednak sam Autor przeżywał okresy zwątpienia. „Mój Boże, jak ciężko

w ekonomii dowieść, że dwa i dwa daje cztery. Gdy to się uda, [...] [ludzie mimo to znowu zagłosują] tak, jakby nic nie zostało powiedziane.” [s. 21].

Zwątpienie brało się z faktu, że w czasach Bastiata nie istniała jeszcze teoria logiki działań zbiorowych Mancura Olsona, ani teoria wyboru publicznego Jamesa Buchanana, Gordona Tullocka i innych. Bastiat wierzył w uczciwość swoich adwersarzy i w możliwość zmiany przez nich poglądów pod wpływem logicznej argumentacji. Nie dostrzegał, na ówczesnym etapie myśli ekonomicznej tego, co już kilkadziesiąt lat przed Olsonem i Buchananiem nie uszło uwadze Vilfreda Pareto. W 1927 r., w swoim *Manual of Political Economy*, pisał on:

Nawet jeśli zostałyby to jasno zademonstrowane, że protekcjonizm zawsze pociąga za sobą zniszczenie bogactwa, nawet gdyby tego uczono obywateli wówczas, gdy uczy ich się abecadła, protekcjonizm utraciłby tak niewielką liczbę zwolenników, a wolny handel zyskałby tak niewielu spośród nich, że efekt tych poczynań mógłby zostać niemal w zupełności, a może nawet zupełnie, pominięty w rozważaniach. Motywy, które oddziałują na ludzkie poczynania są zupełnie inne.

Ażeby wyjaśnić dlaczego ci, którzy głoszą protekcjonizm są z taką łatwością słyszani, należy uzupełnić to co napisano powyżej rozważaniami dotyczącymi ruchów społecznych w ogólności. [...] Jeśli jakieś posunięcie spowoduje stratę jednego franka przez każdą z tysiąca osób i zysk tysiąca franków przez jedną osobę, ta ostaną zużyje wiele energii, podczas gdy ci pierwsi będą stawiali raczej niewielki opór; jest więc prawdopodobne, że ten, kto czyni starania prowadzące do zyskania tysiąca franków zakończy je sukcesem.

Posunięcia protekcjonistyczne przynoszą wielkie korzyści niewielkiej liczbie beneficjentów i przynoszą wielkiej liczbie konsumentów niewielkie straty. W tych warunkach łatwo jest wprowadzać w życie protekcjonistyczne posunięcia.

Zwolennicy protekcjonizmu mają więc swój interes w tym, ażeby domagać się ochrony swojej pozycji na rynku i nie przekonają ich *z a d n e* argumenty, nawet przedstawione z bastiatowską nieubłaganą logiką. Politycy i biurokraci też mają swoje interesy i gdy te wchodzą w konflikt z interesem publicznym zwykle ten ostatni

ustępuje interesom wymienionych grup. Najlepiej nawet argumentowana teza nie zrobi na nich wrażenia, jeśli widzieć będą swój interes w zyskaniu sobie poparcia lobby domagającego się protekcji.

Niepokoilo to Bastiata, czemu dał wyraz w prezentowanym eseju, pisząc, że „są ludzie, którzy uważają, że kradzież traci całą swoją niemoralność, gdy staje się legalna” [s. 37]. Osobiście uważał taką sytuację za wysoce alarmującą. Chociaż kontekst tej wypowiedzi dotyczył protekcjonizmu w handlu międzynarodowym, nie sposób nie zauważyć głębokiego sceptycyzmu Bastiata w odniesieniu do podatków, których ograniczenia domaga się on w prezentowanym eseju głównie pośrednio, argumentując na rzecz wyraźnego ograniczenia zakresu i skali wydatków publicznych. W innym swym eseju pisze już wyraźnie o podatkach i o wydatkach, tych wspaniałych instrumentach, za pośrednictwem których każdy stara się żyć na koszt kogoś innego.

Bastiatowi niedaleko do piszącego sto lat po nim włoskiego liberalnego prawnika, Bruno Leoniego [*Freedom and the Law*, wyd. trzecie, 1991], który zwracał uwagę na podobieństwo między napadnięciem w ciemnej ulicy i wynikającą z niej utratą portfela na rzecz „przejściowej większości”, tj. znajdujących się w przewadze rozbójników, a grabieżą w majestacie prawa, czyli uchwaleniem podatków, których celem jest redystrybucja dochodów, także przez „przejściową większość” parlamentarną. I w jednym, i w drugim wypadku niepewność dotycząca przyszłego stanu posiadania wzrasta, według Leoniego, bardzo poważnie....

Ważnym przesłaniem eseju jest też liberalna wizja państwa, które nie powinno zastępować obywateli w ich działaniach ekonomicznych — i pozaekonomicznych. Wezwanie do redukcji wydatków i podatków bierze się z filozofii ekonomicznej wyznawanej przez Bastiata. Podkreśla on w prezentowanym eseju — jak i gdzie indziej — że porządek, w jakim zaspokajane są potrzeby obywateli powinien być dyktowany przez nich samych. Wybór powinien należeć do tych, którzy bogactwo tworzyli, a nie do polityków.

Odrzucał on — i słusznie — jako demagogiczny argument, że jeśli się jest przeciwnikiem subsydiów dla jakiejś dziedziny ludzkiej działalności, to znaczy, że się jest przeciwnikiem danej dziedziny działalności. W eseju polemizuje on z poetą epoki romantyzmu i politykiem, Alphonsem de Lamartinem, który dramatycznie pytał, gdzie jest koniec drogi, na początku której cofa się subsydlum dla teatru. Czy nie skończy się to zamknięciem teatrów, muzeów, bibliotek, uniwersytetów. Odwraca on argument Lamartine'a i pyta, gdzie jest koniec od subsydiowania *w s z y s t k i e g o*, co uważa się za pożyteczne. Czy w ślad za nauką, kulturą, i sztuką, nie przyjdzie subsydiować innych, niewątpliwie potrzebnych dziedzin ludzkiej działalności: rolnictwa, handlu, przemysłu, oświaty, filantropii? Jak widać, Bastiat miał — niestety! — rację, gdyż wszystkie te dziedziny podlegają w jakimś, mniejszym lub większym, zakresie subsydiowaniu w naszych czasach.

Zwolenników interwencji państwa — zwraca uwagę Bastiat — cechuje szczególne spojrzenie na rzeczywistość społeczną. Otóż dla interwencjonistów jakakolwiek działalność ludzka istnieje o tyle tylko, o ile jest subsydiowana lub regulowana. Używając przenośni, można by powiedzieć, że nie wierzą oni w życie pozasubsydiowane i pozaregulowane. Bastiat natomiast stwierdzał coś wręcz przeciwnego: moja wiara jest wiarą w ludzkość, nie we wspólnotę uprawiających rozdawnictwo cudzych pieniędzy polityków...

Wiele takich perełek logiki i ekonomii znajdujemy w eseju Bastiata, do przeczytania którego gorąco zapraszam.

Jan Winiecki¹

¹Autor przedmowy jest profesorem ekonomii i kierownikiem katedry międzynarodowego handlu i finansów na Uniwersytecie Europejskim — Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Jest on członkiem *Mont Pelerin Society*, prestiżowego międzynarodowego stowarzyszenia zwolenników myśli liberalnej, założonego w 1947 roku przez Friedricha Augusta von Hayeka oraz współzałożycielem i pierwszym prezydentem Centrum im. Adama Smitha w Warszawie. Pełnił też szereg funkcji doradczych, był m. in. członkiem komitetu doradczego prezydenta Lecha Wałęsy. Piastował też funkcję dyrektora wykonawczego Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju w Londynie [red.].